TEATR DRAMATYCZNY W WAŁBRZYCHU 1972/73

PAŃSTWOWY TEATR DRAMATYCZNY W WAŁBRZYCHU

Premiera grudzień 1973

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
Adolf Chronicki

Z-ca Dyrektora
Marian Dybczyński

Kierownik Literacki
Bogdan Bąk

WDA, 3124, 9.12.73. 1.300 br. N-18/571

CECYLIA WOJEWODA

Nowatorstwo Bernarda Shaw

Nowatorstwo Shawa w literaturze dramatycznej jest ściśle związane z teatrem Ibsena. To co stanowi najistotniejszy element Shawowskiego dramatu — dyskusja nad problemem — zostało zapoczątkowane przez Ibsena. Ibsen jednak trzyma się starej konstrukcji dramatu wprowadzając dyskusję pod koniec sztuki. Wprowadzenie dyskusji na początku akcji jest cechą dramatu poibsenowskiego, o czym Shaw pisze w „Kwintensencji ibsenizmu". Shaw doprowadził tę metodę do perfekcji przeplatając akcję dialogiem dyskusyjnym i stwarzając dramat publicystyczny. Z charakteru takiego dramatu wynika konieczność pozostawienia otwartych problemów, gdyż dramat dyskusyjny zwrócony był do widzów jako nieobjętych sztuką „dramatis personae" i to w ich umysłach miała się wyłonić ostateczna konkluzja. Shaw poszedł o krok dalej od Ibsena nie tylko w technicznej konstrukcji dramatów, lecz i w treści. Ibsen walczył z ideałami romantyki pokazując ich fatalne skutki na przykładach jednotsek, Shaw wprowadził do swych sztuk całe społeczeństwo, jako odpowiedzialne z awiny jednostek. Shaw przyznawał się do wpływu Ibsena na techniczną budowę jego sztuk, lecz twierdził, iż wykrył konflikt między ideałami romantyki a rzeczywistością niezależnie od Ibsena powołując się głównie na posarza irlandzkiego Karola Levera. Zapewne jeden i drugi odegrali rolę w ukształtowaniu negatywnego stosunku Shawa do idealizmu. To antyromantyczne nastawienie wobec życia wpłynęło też na jego sztukę. Był w duszy poetą, odwrócił się jednak od formy poetyckiej jako zbyt romantycznej. Nie mógł całkowicie stępić swego zmysłu poetyckie-

go, który często przejawia się w uwagach autorskich i jest też podstawą wspaniałej retoryki Shawa.

Shaw zdetronizował intrygę miłosną jako główny motyw konfliktu dramatycznego wprowadzając na jej miejsce pasję moralną, to znaczy pokazał konflikty, których podstawą było ścieranie się koncepcji ideowych.

Stworzył nowy rodzaj literacki w postaci dramatu, w którym dialog jest uzupełniony narracją autora i dlatego sztuki jego nabierają pełnej wymowy w czytaniu. Jego podteksty do dialogów odgrywały poważną rolę w wychowywaniu nowej generacji aktorskiej w Anglii, która dzięki niemu zerwała z nienaturalnym patosem i skłonnością do robienia z roli popisu osobistego.

Shaw zerwał z tradycją dramatu zakończonego śmiercią. W „Kwintensencji ibsenizmu" pisze na ten temat: „Stawiają mi zarzut, że postacie mych dramatów mówią tylko i nic nie robią, co ma znaczyć, że nie popełniają przestępstw. W gruncie rzeczy przekonaliśmy się przecież, że to nie jest żadne rozwiązanie przeciąć węzeł gordyjski uderzeniem miecza, jak to uczynił Aleksander Wielki. Jeśli dusze ludzkie skrępowane są prawem i opinią publiczną, znacznie bardziej tragiczne jest zostawić ludzi przy życiu jako ofiary tych więzów niż rozładować uzdrawiający żal publiczności przy pomocy aktów gwałtu".

Shaw przez długi czas uważany był za publicystę przemawiającego ze sceny. Postaciom jego zarzucano brak życia. Lecz oglądanie jego sztuk pół wieku po ich napisaniu nie pozostawia wątpliwości, że problemy poruszone przez niego są problemami żywych ludzi. Humor Shawa jest niezniszczalny, oparty na mądrości i obserwacji natury ludzkiej, której sprzeczności odczuwał w samym sobie. Humor był tylko

jedną stroną jego intelektu, drugą było nieustsanne poszukiwanie.

„Mówię wam: jak długo w myśli mej rodzi się pojęcie czegoś lepszego ode mnie, nie zaznam spokoju, dopóki nie będę dążył do jego urzeczywistnienia lub utorowania dlań drogi".

To są słowa Don Juana-Tannera z „Człowieka i nadczłowieka" i w słowach tych jest cały Shaw.

Cecylia Wojewoda

(ze wstępu do „Sztuk przyjemnych i nieprzyjemnych" PIW, Warszawa, 1956).

Ważniejsze utwory dramatyczne George Bernarda Shaw

1892 — „Szczygli zaułek"
1893 — „PROFESJA PANI WARREN"
1894 — „Żołnierz i bohater", „Kandyda"
1895 — „Mąż przeznaczenia"
1896 — „Nigdy nic nie wiadomo"
1897 — „Uczeń diabła"
1898 — „Cezar i Kleopatra"
1899 — „Nawrócenie kapitana Brassbounda"
1903 — „Człowiek i nadczłowiek"
1904 — „Druga wyspa Johna Bulla"
1905 — „Major Barbara"
1906 — „Lekarz na rozdrożu"
1910 — „Mezalians"
1912 — „Pygmalion
1916 — „Dom złamanych serc"
1921 — „Powrót do Matuzalema"
1924 — „Święta Joanna"
1929 — „Wielki kram"
1932 — „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre"
1934 — „Matołek z Wysp Nieoczekiwanych"
1938 — „Genewa"
1949 — „Biliony Bouyantów"

GEORG BERNARD SHAW

Z przedmowy autora

„Profesję pani Warren" napisałem w roku 1893, aby zwrócić uwagę na fakt, że przyczyną prostytucji nie jest ani znieprawienie kobiet, ani wyuzdanie mężczyzn, lecz po prostu wyzysk, niedocenianie pracy kobiet i przeciążanie ich w sposób tak haniebny, iż najuboższe wśród nich zmuszone są chwytać się nierządu, by się utrzymać przy życiu. Ostatnie wszystkie kobiety powabne, a nie obdarzone majątkiem, ponoszą straty materialne przez nieugięte trzymanie się drogi cnoty lub zawieranie małżeństw nie należących do kategorii mniej lub bardziej sprzedajnych. Jeżeli to, co zwiemy występkiem ,nie zaś to co nazywamy cnotą, występuje w tak szerokiej skali jako zjawisko społeczne, to jedynie dlatego, że występek opłacany jest znacznie hojniej. Żadna normalna kobieta nie zostałaby zawodową prostytutką, gdyby mogła zapewnić sobie byt uczciwym cnotliwym życiem, ani też nie wyszłaby za mąż dla pieniędzy, gdyby mogła pozwolić sobie na małżeństwo z miłości.

Pragnąłem również wydobyć na światło dzienne fakt, że prostytucja uprawiana jest nie tylko jako prywatne przedsiębiorstwo ,w sposób niezorganizowany, w mieszkaniach samotnych kobiet, z których każda jest panią we własnych śmieciach i chwilową kochanką każdego klienta, ale że prostytucja jest także wielkim międzynarodowym handlem, zorganizowanym i prowadzonym, jak każdy inny, dla zysku kapitalistów; jest to handel bardzo zyskowny, zwłaszcza dla właścicieli nieruchomości wielkomiejskich — włączając w to nieruchomości kościelne — pobierających opłaty czynszowe z domów, w których się praktykuje ten proceder.

Trudno było zrobić krok bardziej szkodliwy dla mojej dalszej kariery na samym jej wstępie. Oczywiście cenzor teatralny, noszący u nas tytuł lorda szambelana, który mocą ustawy parlamentarnej ma despotyczną, a nawet ponadmonarszą władzę nad naszymi teatrami, napiętnował natychmiast moją sztukę jako „niemoralną i z innych względów nieodpowiednią dla sceny". Zabroniono jej wystawienia przy czym ja sam zostałem pośrednio napiętnowany, z moją wielką szkodą, jako łobuz i autor pozbawiony wszelkich skrupułów. Prawda, że przeżyłem to zniesławienie i nie odczuwam wcale jego ujemnych skutków. Nie przeczę również, że scena pod władzą cenzury stała się po wojnie tak wyuzdana, że interdykt rzucony na moją stosunkowo skromną sztukę, stał się śmieszny do tego stopnia, że musiano go odwołać. (...).

Kiedy bowiem handel żywym towarem, jak nazwano później profesję pani Warren, stał się przedmiotem debaty ustawodawczej, parlament zdobył się jedynie na ustawę, według której mężczyzni pasożytujący na procederze prostytutek mają podlegać karze chłosty, pozostawiając pani Warren panowanie nad sytuacją i maskując prawdziwy stan rzeczy o wiele skuteczniej niż poprzednio. Winę za to, że nasi ustawodawcy i publicyści nie byli w tej sprawie lepiej poinformowani — ponosiła cenzura.

W 1902 r. Towarzystwo Miłośników Sceny, formalnie będące klubem urządzającym kilka razy do roku przedstawienia dla rozrywki swoich własnych członków i dzięki temu nie podlegające jurysdykcji lorda szambelana, postanowiło odegrać moją sztukę. Żaden z publicznych teatrów nie miał odwagi narazić się na niełaskę cenzora. (...) „Profesja pani Warren" jest jedyną moją sztuką, którą mógłbym posłać cenzurze bez cienia wątpliwości co do rezultatu. Ale nie może to być cenzura drugorzędnego krytyka

teatralnego, ani głupkowatego urzędnika dworskiego w rodzaju inspektora sztuk z biura lorda szambelana; ani tym bardziej cenzura ludzi świadomie ciągnących zyski z profesji pani Warren albo ludzi korzystających z niej osobiście, ani też tych, którzy podzielą szeptany na ucho pogląd, że jest to niezbędna klapa bezpieczeństwa dla ochrony cnót domowych, ani nade wszystko tych, którzy, przejęci sentymentalnym afektem dla upadłej siostrzyczki, „chieliby ją najczulej podnieść i dźwignąć troskliwie tę istotę tak słabą, młodą i t a k urodziwą". Nie mam także zamiaru przyjąć werdyktu przedstawicieli zawodu lekarskiego, którzy chcieliby badać przymusowo i rejestrować panią Warren, dając jej protektorom, zupełną swobodę niszczenia jej zdrowia czy w ogóle czyjegoś zdrowia bez obawy jakichkolwiek represji. (...)

Ta sprawa cenzury przypomina mi, że powinienem przeprosić tych wszystkich, którzy poszli na przedstawienie „Profesji pani Warren" w nadziei, że zobaczą coś, co nazwałem przed chwilą podnietą zmysłową. Spotkał ich zawód z winy cenzora nie z mojej. Pamiętając przytoczone przeze mnie dowody tolerancji departamentu cenzora, ludzie bezmyślni wywnioskowali naturalnie, iż sztuka która przekroczyła granice jego pobłażliwości, musi być naprawdę bardzo podniecająca. Zgodnie z tym jeden z krytyków nie ukrywał wcale swojego rozczarowania mówiąc prosto z mostu, że „taka pusta gadanina jaka toczy się w sztuce na ten temat, jest nędzną imitacją tego, co ludzie, mający krew w żyłach mówią i myślą w takich okazjach". W ten sposób dostałem się między dwa kamienie młyńskie; z góry miażdży mnie cenzor uważający mnie za rozpustnika, a z dołu kruszy mnie popularny krytyk, który widzi we mnie obłudnego świętoszka. Krytycy wszelkiego kalibru i wieku — ojcowie rodzin w średnim wieku

nie mniej niż zapalczywi młodzi entuzjaści — wszyscy są oburzeni na mnie w równej mierze. Zniesławiają mnie zarzucając mi brak pasji, brak uczucia i brak męskości. Niektórzy nawet załatwiają się z całą sprawą odmawiając moim sztukom po prostu wszelkiego napięcia dramatycznego — smętne stwierdzenie, czym jest napięcie dramatyczne na naszej scenie pod władzą cenzury! Czyż wobec tego może ktoś wymagać bym się wstrzymał od śmiechu na widok czcigodnych jegomościów lamentujących, iż pisarz dramatyczny zwabia ich do teatru obietnicą podniecenia ich zmysłów w sposób bardzo specjalny i sensacyjny, a potem, zwabiwszy ich w wyjątkowo dużej ilości, najspokojniej w świecie ignoruje ich zmysły i bezlitośnie oświeca ich umysły. Otóż zaznaczam raz jeszcze, że ja nikogo nie wabiłem. Sztuka ukazała się w druku cztery lata temu, a ja sam nie szczędziłem trudu głosząc na lewo i prawo, że sztuki moje są pisane tak, żeby budzić nie lubieżne marzenia, lecz intelektualne zainteresowania; nie romantyczne uniesienia, lecz ludzkie wzruszenie. Dlatego krytycy, obdarzeni intelektualnym apetytem i politycznym sumieniem, nie oskarżają mnie o braki napięcia dramatycznego; raczej wytykają mi, nie bez słuszności, że popadam w efekciarstwo teatralne i nadużywam karykatury — grzechy młodego pisarza i starego bywalca teatralnego widoczne w tym wczesnym utworze. Co do lubieżników, mogę ich zapewnić, że pisarz sceniczny, ja czy kto inny, zawsze zrobi im zawód. Dramat nie może uczynić wiele dla rozkoszy zmysłów; wszystkie pozorne przykłady, dowodzące czegoś przeciwnego, są przykładami osobistego uroku aktorów. Dramat czysto uczuciowy nie jest już w rękach pisarza scenicznego, zdobył go muzyk; w porównaniu z jego czarami wszystkie sztuki operujące słowem wydają się zimne i blade. „Romeo

i Julia", z najbardziej uroczą Julią, jest sztuką suchą, nudną i retoryczną w porównaniu z „Tristanem" Wagnera ,nawet gdy Isolda ma lat czterdzieści i waży osiemdziesiąt cztery kilogramy, jak to często, bywa w Niemczech. Publiczność przekonała się o tym nawet bez Wagnera. Lubieżny sentymentalizm „Fausta" Guonoda lub „Carmen" Bizeta podbił przeciętnego widza teatralnego i trzeba powiedzieć otwarcie, że żaden dramat bez muzyki nie ma obecnie przyszłości z wyjątkiem dramatu idei i myśli. (...)

Mój dobry znajomy pan Grein, dyrektor Teatru Niezależnego, robi mi wyrzuty za obalenie jego ideałów i narzeka, że pani Waren nie jest dostatecznie nikczemna; wymienia szereg dramatopisarzy, którzy przystroili by jej czarną duszę we wszystkie grozy tragedii. Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości, lecz tego właśnie nie chciałem robić. Nic nie sprawiłoby większej przyjemności naszej świętoszkowatej brytyjskiej publiczności jak zrzucenie całej winy profesji pani Warren na samą panią Warren. Otóż całym zamiarem mojej sztuki jest zrzucić tę winę na samą publiczność brytyjską. Pan Grein pamięta jeszcze zapewne, że kiedy wystawił moją pierwszą sztukę, „Szczygli zaułek", powstało dosłownie takie samo nieporozumienie. (...) Pogląd, że prostytucja jest wynikiem nikczemności pani Warren, jest tak samo niedorzeczny jak pogląd przeważający jeszcze ciągle w kołach abstynentów, że pijaństwo jest wyrazem nikczemności szynkarza. Pani Warren nie jest ani na jotę gorszą kobietą niż jej szanowna córka, która jej nie znosi. Obojętność pani Warren na społeczne konsekwencje jej środków zarobkowania i fakt, że odkryła te środki zwyczajnym sposobem pójścia po linii najmniejszego oporu, są zjawiskiem zbyt

pospolitym w społeczeństwie angielskim, żeby się nad nim specjalnie rozwodzić. Jej żywotność, zapobiegliwość i oszczędność; jej energia i otwartość; jej mądra troska o córkę; a wreszcie zdolności organizacyjne, które umożliwiły jej i siostrze przebycie drogi od sklepiku ze smażoną rybą (gdzieś w południowo-wschodniej dzielnicy Londynu)do pozycji kierowniczki zakładów, którymi się chlubi — wszystko to są cnoty wysoko cenione w angielskim społeczeństwie. Jej samoobrona jest tak przytłaczająca, że dziennik „St. James's Gazette" czuje się zniewolony oświadczyć ,iż „tendencja sztuki jest z gruntu zła", ponieważ „zawiera jedną z najśmielszych i pozornie słusznych obron niemoralnego życia biednych kobiet, jakie kiedykolwiek napisano". Na szczęście opinia tego dziennika jest zbyt pochopna. Samoobrona pani Warren jest nie tylko śmiała i pozornie słuszna, lecz także silna i nie do zbbocia. Ale to wcale nie jest obrona występku, którym ona się trudni. Nie broni niemoralnego życia ten, kto mówi, że alternatywą występku ofiarowaną kolektywnie przez społeczeństwo biednym kobietom jest nędzne życie, głód, przeciążenie pracą, brud, choroby i brzydota. Chociaż jest rzeczą zupełnie naturalną i s ł u s z n ą dla pani Warren wybrać to, co według niej jest alternatywą najmniej niemoralną, to jednak jest hańbą dla społeczeństwa ofiarowywać jej takie alternatywy. W tym wypadku ofiarowanie alternatywy to nie są moralność i niemoralność, lecz dwa rodzaje niemoralności. Człowiek który nie może zrozumieć, że głód, nadmierna praca, głód i choroba, są tak samo antyspołeczne jak prostytucja, że są to występki i zbrodnie całego narodu, a nie tylko jego nieszczęścia —

jest (wyrażając się najuprzejmiej)beznadziejnie „prywatną jednostką".

Pogląd, że pani Warren musi być diablicą z piekła rodem, jest tylko przykładem gwałtowności i pasji, które najmniejsza wzmianka o sprawach seksualnych wzbudza w niezdyscyplinowanych umysłach. Namiętności te sprawiają, że naszym prawodawcom wydaje się rzeczą naturalną karać głupie i błahe nieprzystojności z dziką surowością nieznaną w wypadkach ,gdy chodzi — naprzykład — o rujnujący i krzywdzący szwindel finansowy. Gdyby moja sztuka nosiły tytuł „Profesja pana Warren", a pan Warren był bukmacherem nikt nie wymagałby ode mnie bym i jego zrobił niegodziwcem. A jednak hazard jest występkiem, a „bukmacherstwo" instytucją, na której korzyść nie da się nic powiedzieć. Straty moralne i gospodarcze wyrządzane przez usiłowanie zdobycia bez pracy cudzych pieniędzy (a to jest istotą hazardu) są nie tylko olbrzymie, ale i niepowetowane. W sprawie hazardu nie ma dwu stron medalu; nie ma okoliczności, które by nas zmuszały do tolerowania tego zła z obawy, aby jego usunięcie nie prowadziło do rzeczy gorszych; nie ma zgodnej opinii wśród odpowiedzialnych czynników, takich jak urzędnicy sądowi lub dowódcy wojskowi, że jest to zło konieczne; nie ma żadnych rekordów — jak w Atenach — gry hazardowej uświetnionej talentami jej mistrzów i nauczycieli; nie ma żadnego sporu, że zamiast gwałcić moralność, hazard gwałci jedynie instytucję prawną, która pod wieloma względami jest uciążliwa i nienaturalna; nie ma wreszcie żadnej możliwości uzasadnienia, że instykt, na którym opiera się hazard jest żywotny. Prostytucja może

pogmatwać sprawę tymi wszystkimi wymówkami, hazard nie posiada ich wcale. W rezultacie jeśli pani Warren musi być koniecznie wiedźmą, to bukmacher powinien być jakimś demonem. Czy jednak ktokolwiek, kto zna świat sportu, wierzy naprawdę, że bukmacherzy są gorsi od swoich bliźnich i sąsiadów?

George Bernard Shaw

(przedruk ze „Sztuk przyjemnych i nieprzyjemnych" PIW, Warszawa, 1956).

Z opinii o Bernardzie Shaw

TOMASZ MANN

Shawowi nigdy, aż do dziewięćdziesiątego czwartego roku życia, nie było wszystko jedno, co się stanie ze światem. Duchowny, który odmawiał modlitwy przy łóżku umierającego miał całkowitą słuszność kiedy powiedział: „Ten człowiek napewno nie był ateistą". Tak, nie był nim, ponieważ czcił życiodajną siłę, która poddała człowieka na ziemi wielkiemu eksperymentowi i szczerze pragnął, aby ten eksperyment mimo wszystko w końcu się udał Panu Bogu. W przekonaniu, że piękno, radość, jaką daje dzieło sztuki jest najskuteczniejszym środkiem wychowawczym i kształcącym, niestrudzenie walczył świetnym orężem swego słowa i dowcipu przeciw najstraszliwszej potędze zagrażającej boskiemu eksperymetowi: przeciw głupocie. Czynił co mógł, by złagodzić nieszczęsny konflikt między prawdą a rzeczywistością i by dopomóc ludzkości we wznoszeniu się na wyższy szczebel dojrzałości społecznej. Drwił z arcyludzkich przywar, ale nigdy z człowieka. Był przyjacielem ludzkości i jako taki — sądzę — żyć będzie w jej pamięci, w jej sercu.

ANATOL ŁUNACZARSKI

Bernard Shaw to jeden z najbardziej olśniewających paladynów śmiechu. Kiedy czytamy Shawa, odczuwamy wesołość, prawie przez cały czas uśmiechamy się lub śmiejemy. Ale równocześnie ogarnia nas strach. (...) Byłoby jednak niesłuszne, gdybyśmy nie stwierdzili u Shawa jadu. Śmieje się jadowicie, zjadliwie, z ironią i głębokim sarkazmem. Nie są to żadne kwiaty niewinnego humoru, lecz precyzyjna broń nowego świata w walce ze starym.

PAŃSTWOWY TEATR DRAMATYCZNY W WAŁBRZYCHU

GEORGE BERNARD SHAW

PROFESJA PANI WARREN

(Mrs Warren's Profession)

przekład: FLORIAN SOBIENIOWSKI

O B S A D A:

Pani Warren	DANUTA SZUMOWICZ
Wiwia	TERESA UJAZDOWSKA
Praed	ADOLF CHRONICKI
Crofts	TADEUSZ ŻUCHNIEWSKI
Samuel	JANUSZ OBIDOWICZ
Frank	TADEUSZ OLESIŃSKI

Reżyseria
EWA KOŁOGÓRSKA

Scenografia
MARCIN WENZEL

Asystent reżysera
TADEUSZ OLESISŃKI

Przedstawienie prowadzi oraz kontrola tekstu
DANUTA BRYCZKOWSKA

ALLARDYCE NICOLL

Wielu współczesnych Shawa dało się omamić jego własnymi, usilnie akcentowanymi zapewnieniami, iż jedynie dlatego poświęcił się twórczości teatralnej, że znalazł w niej najlepszą platformę do głoszenia pewnych prawd moralnych i społecznych i że znacznie więcej ma w sobie z kaznodziei niż z autora dramatycznego. Niewątpliwie jest w tych twierdzeniach pewne źdźbło prawdy. Shaw głębiej przemyślał problemy społeczne naszej doby, uważniej i wnikliwiej niż którykolwiek ze współczesnych autorów. Sztuka po sztuce, przedmowa po przedmowie dawały analizę niedomagań i błędów naszych czasów i wskazywały własne sposoby ich rozwiązywania. Począwszy od „Profesji pani Warren" ,wczesnego studium związanego z zawodową prostytucją, aż do szerokiego przeglądu ludzkiego upadku w „Powrocie do Matuzalema" stale wprowadzał do akcji fikcje filozoficzne i socjalistyczne. Nie ulega też wątpliwości, że platforma sceny dała mu sposobność do obalenia wielu fałszywych bożków, a także do myśli wychodzących poza sferę płaskich komplementów.

KAROL IRZYKOWSKI

Świetna i ważna sztuka (...) co niegdyś przyjęto by ze zdziwieniem tego dziś słucha publiczność z pełnym zrozumieniem i aprobatą. Atmosfera na sali taka jak na przykład na „Weselu" lub na znanej operze, kiedy słuchacze wszystko z góry wiedzą, a jeszcze niczym się nie znudzili. W każdym akcie jest tu jakaś wielka rozprawa między ludźmi i ideami, a widownia słucha jej z zapartym oddechem. Nie przepada żadna myśl, jak to często bywa z nowszymi sztukami Shawa. Widz wszystko widzi i wszystko kwituje.

JAN PARANDOWSKI

W Anglii słyszało się nieraz: Szekspir i Shaw. Sam Shaw miał poważny udział w założeniu i rozreklamowaniu tej spółki wielkości i sławy, co zostało wyszydzone w pamiętnej karykaturze Reede'a. Gdy pisarz za życia osiągnie takie znaczenie i zachowuje je niezmiennie przez taki długi czas, zwykle po śmierci czeka go jakby czyściec, z którego dwie drogi prowadzą — jedna do zapomnienia, druga do utrwalonej sławy klasyka. Za naszej pamięci zeszło paru wielkich pisarzy do takiego czyśćca. (...) Lecz zawsze krnąbrny Bernard Shaw i temu prawu nie chce się poddać i jak za dawnych lat przebiega sceny wszystkich części świata — lekko jakby mu nie ciążyło stulecie, które na sobie dźwiga. Nie widać również żeby miał ochotę zastygnąć w klasyka — nieodstępny towarzysz tylu różnych okresów, w zawsze młodym koleżeństwie z każdym pokoleniem.

GEORGE BERNARD SHAW

Myśli o moralności

O tyle łatwiej jest w społeczeństwie gnębionym przez nieczyste sumienie oświadczyć, że dobro jest złem, niż że zło jest dobrem; bo dla takiego społeczeństwa „Każde możliwe posunięcie wchodzi w rachubę, byleby to było posunięcie w niewłaściwym kierunku". Tak jak karą kłamcy nie jest to że mu nikt nie wierzy, lecz to, że sam nie potrafi nikomu uwierzyć, tak znacznie łatwiej jest przekonać społeczeństwo obciążone winą, że pozornie niewinny czyn jest występkiem, niż że pozorny występny czyn ma w sobie cechy niewinności.

*

To, co kiedyś wydawało się paradoksem ,jest dziś tak niewzruszoną prawdą, że zapomniano całkowicie o początkowej opozycji. Należy zrozumieć, że postęp społeczny oznacza zastąpienie starych instytucji nowymi; a ponieważ istnienie każdej instytucji zależne jest od uznanie obowiązku poddania się jej, więc postęp wiąże się na każdym kroku z koniecznością odrzucenia uświęconego obowiązku.

*

Nie wszyscy ludzie są jednakowo odważni, a już największy strach opada ludzkość, kiedy jakiś odważniejszy od ogółu realista usiłuje zerwać maskę, bez której ludzie nie mają jeszcze odwagi żyć (...) nasze powieści obfitują w najpiękniejsze ze wszystkich masek: maski przeznaczone do ukrycia brutalności instyktu płciowego we wczesniejszych stadiach

jego rozwoju oraz do złagodzenia surowych, żelaznych praw, przy pomocy których społeczeństwo reguluje zaspokojenie instyktu. Społeczeństwo, zaczynające ciążyć ku cywilizacji, zmuszone jest narzucić jednostce instytucję małżeństwa i rodziny, bez których nie może trwać, miłość bowiem ciągle jeszcze znana jest tylko z przelotnych przebłysków, a podstawą związków seksualnych jest głównie apetyt fizyczny. W tych warunkach ludzie usiłują zaszczepić konieczności przyjemność: udają rozpaczliwie, że narzucona człowiekowi instytucja małżeństwa jest mu przyrodzona. Przyzwoity człowiek — pod strachem utraty tego miana — musi więc uważać, że mężczyzna spontanicznie bardziej kocha swoją żonę niż przygodne znajome i że kobieta raz pożądana przez mężczyznę musi być przez niego zawsze pożądaną; dalej, że dom rodzinny jest jedynym właściwym miejscem dla kobiety i że żadna prawdziwa kobieta nigdy nie miewa romansu, nie wie co to jest, dopóki się nie dowie od mężczyzny, który jej zaproponuje romans (...) bowiem lis nie tylko twierdzi, że niedostępne dla niego winogrona są kwaśne, lecz że dostępna dla niego tarnina jest słodka.

*

Polityka zmuszania ludzi do kierowania się w swym postępowaniu zasadą, że wszystkie ideały są zgodne z życiem i że takie postępowanie jest wynikiem podstawowej moralności obowiązującej w każdych okolicznościach ,polityka piętnowania mianem niemoralnych, polityka karania jednostek — postępujących według zasad przeciwnych lub choćby tylko broniących tych zasad — jest polityką Idealizmu.

*

Jeżeli człowiek, który broni istniejących instytucji twierdząc, że ich maski są ich realiami, ma być określany tym samym mianem, co człowiek, który dąży do realizacji przyszłych możliwości, twierdząc, że należy odróżnić maskę od maskowanej rzeczy — to żadne ludzkie pióro nie potrafi jasno przedstawić sytuacji. (...)

Realista traci cierpliwość do ideałów w ogóle i widzi w nich jedynie narzędzie do mydlenia oczu, kneblowania ust, niszczenia osobowości własnej .(...) Realista oświadcza, że kto wyrzeka się woli życia i wolności w świecie żywych i wolnych ludzi, kto szuka ideału nie po to, by być sobą, lecz „prawym człowiekiem" — ten jest moralnie martwy i zgniły i w opuszczeniu będzie musiał oczekiwać zmartwychstania.

*

Ze wszystkich idealistycznych szkaradzieństw zatruwających społeczeństwo, nie ma chyba podlejszej rzeczy niż narzucanie kobiecie ofiarności pod pretekstem, że to jej sprawia przyjemność i odzieranie jej z cech prawdziwej kobiecości, jeśli odważy się temu zaprzeczyć. (...) Faktem jest, że w prawdziwym życiu poświęca się kobieta — mówiąc słowami Steada — kobieca natura — nie tylko jest wykorzystywana lecz na dobitek nielubiana za swoje trudy. (...) Nikt nie czuje się bezradny przy boku tego, kto sam sobie radzi, podczas gdy poświęcająca się jednostka zawsze spycha odpowiedzzialność na kogo innego, jest zawadą, wyrzutem wiecznym i nienaturalnym ciężarem, a żadna prawdziwie silna dusza nie potrafi z nią współżyć. Tylko ci, którzy poradzili sobie wiedzą, jak poradzić innym, jak szanować prawo innego człowieka do takiego postępowania.

*

Moja sztuka zdarła zasłonę z procederu znanego dziś pod nazwą „handlu żywym towarem", ujawniła prostytucję zorganizowaną na zasadach normalnego handlu, przynoszącą ogromne zyski z kapitałów zainwestowanych bezpośrednio czy pośrednio przez „podpory społeczeństwa". Atak na moją sztukę był owocem tak niewątpliwego przekupstwa, że pismo, które stanęło na czele tej kampanii, wkrótce potem zostało ukarane wysoką grzywną za reklamowanie handlu żywym towarem.

George Bernard Shaw

(z tomu „Kwintesencja ibsenizmu" PIW, Warszawa ,1960).

Współczesna pani Warren

Jacqueline zmęczonym ruchem ręki przeciera czoło i mówi siadając na wysokim taborecie o zniszczonym, skórzanym obiciu: „Są dni, kiedy mam po dziurki w nosie tego przeklętego zawodu..." Jacqueline jest prostytutką. Miluza, godzina 5 rano. To tylko przejściowe zniechęcenie przeżywane bez świadków. Jacqueline Trappler nie ma już prawa ulegać osobistym nastrojom. Jako bojowniczka o oficjalne uznanie prostytucji i zdjęcia z niej piętna przestępczości, bardzo energicznie i trochę niezręcznie działa na rzecz zakładania domów już nie „zamkniętych". ale szeroko otwartych na wzór tych, które stworzyli Niemcy mający — jak wiadomo — zamiłowanie do porządku i zrozumienie dla rentowności. Hamburg, Frankfurt i Konstancja korzystają już z dobrodziejstw tych szczególnych instytuacji nazwanych bez złośliwości Eros Centers.

Właśnie o założenie francuskiego Eros Centers walczy ta, którą miejscowi dowcipnisie nazywają „Joanne D'Arc trotuarów".

Oczywiście, to tylko tak się mówi, bo już od dawna nie widać jej na trotuarach. Jacqueline jest „amazonką" w dzielnicy dworcowej. Jeździ powoli mieszczańskim, wygodnym fordem w towarzystwie miniaturowego pieska, który się wabi Flic. Ma bowiem słabość do glin.

O świcie wracając na eleganckie przedmieście, Jacqueline przedstawia mi swój program.

„Przede wszystkim trzeba raz na zawsze przyjąć do wiadomości, że zlikwidowanie prostytucji jest mrzonką. Zawsze i wszędzie kobiety — a także mężczyźni — prostytuowali się w różny sposób. Moraliści mogą to sobie osądzać, ich rzecz, ale wyobrażać

sobie, że ten odwieczny handel może kiedyś zniknąć... wolne żarty.

Pozostaje argument niektórych feministek głoszących, że kobieta nie ma prawa oddawać się za pieniądze, że jest to niezgodne z obecnymi prądami i aspiracjami. Krótko mówiąc sprzeczne z wielkim ruchem wyzwolenia kobiet. A tego to ja już nie rozumiem. Dla mnie być wolną oznacza, że można ze swoim ciałem robić co się chce, pod warunkiem oczywiście, że nikomu nie wyrządza się krzywdy. Dla mnie przymus zaznacza się wtedy, gdy inni dysponują mną bez mojej zgody. Na przykład, gdy pod lada prestekstem zamyka się mnie w więzieniu"...

Pytam Jacqueline, czy zniosłaby myśl, że jest córką prostytutki, i co zrobi, gdy kiedyś jej syn się dowie.

„Spodziewałam się tego. Już od dawna różni mnie pytają:... gdyby pani matka? jeśli pani syn?

Nie wiem. Taka sytuacja nie istnieje. Nie wiem, jakbym się zachowała, nie wiem, co zrobię, gdy syn się dowie. Poprzestają na tym, co jest, i tak życie mam dostatecznie skomplikowane. Jeśli o mnie chodzi, to się tego nie wstydzę. Jeśli chcę by ta profesja stała się wreszcie zawodem, to kieruję się czymś innym, a nie miłością własną. Prostytutka taka, jak ją określa obecnie ustawodawstwo należy do gatunku, który już wyginął. Ustawodawca zaprzecza po prostu jej istnieniu. Niech będzie! Na nieszczęście jednak nie jesteśmy widmami, jak to chce kodeks karny. Istniejemy. (...)

Jak wygląda ta nowa wersja domów publicznych?

„Wyobrażam sobie, że byłby to rodzaj dzielnicy zabudowanej dużymi willami. W każdej z tych willi — na zewnątrz identycznych — znajdowałaby się inna kategoria prostytutek, oznaczona gwiazdkami

jak w przewodniku Michelina. W willi z trzema gwiazdkami erotessy — czemu nie? Byłyby to młode kobiety, poliglotki, wykształcone, eleganckie, działające bez pośpiechu i oczywiście bardzo ładne. Miałyby do swej dyspozycji służbę i oddzielny bar. Wille z dwiema gwiazdkami byłyby przeznaczone dla klienteli o nieco mniejszych wymaganiach, zaś z jedną gwiazdką dla amatorów mających mało czasu i ograniczone dochody.

Wiem, że na pierwszy rzut oka może się wydawać dziecinne, że chcemy korzystać z opieki społecznej, płacić podatki od dochodów, otrzymywać emerytury i mieć status wolnego zawodu, ale trzeba postawić się w naszej sytuacji. Możemy stawiać się, mówić sobie, że gwiżdżemy na opinię innych, że jesteśmy wolne i że jest dużo kobiet kryjących się za fasadą szacowności, które są po prostu zakamuflowanenymi prostytutkami, zdarzają się jednak dni, kiedy czujemy się zepchnięte na margines. Mężczyzna może się przystosować do takiej sytuacji, ale nie kobieta. Chodzi nam nie tyle o szacowność, co o egzystencję. Włączyć się do systemu, to znaczy być częścią całości, stać się czymś więcej niż zerem i dlatego chcemy oprzeć naszą akcję na solidnych podstawach prawnych. Tworząc nasz związek zamierzamy korzystać z pomocy adwokatów i opracować ścisłe normy prawne. Powołamy do życia grupy finansowe, które będą zarządzać naszymi kapitałami, nasze domy będą przedsiębiorstwami spółdzielczymi należącymi do pracujących w nim kobiet.

Byłyśmy dziwkami, staniemy się kobietami. Są to oczywiście tylko słowa, ale słowa w naszym przypadku, ułatwiają nam życie. (...)

Kim są bowiem nasi najzagorzalsi przeciwnicy"? To prawie wyłącznie żony. I to nie wszystkie. Boją się, że ich mężowie wymkną się w sobotę wieczorem i zabłądzą na nasze uliczki. Tego jednak nigdy się nie zmieni. Znam dobrze mężczyzn. Lubię odmianę, w każdym z nich drzemie dusza marynarza. A ponieważ nie mogę popłynąć w siną dal, przychodzą do nas. Takich podróżników rozpoznaję po pierwszym westchnieniu: dużo mówią, opowiadają. W ten sposób dopływają do innego portu. Te ucieczki rzadko trwają dłużej niż godzinę i są z pewnością mniej niebezpieczne niż potajemne randki z ambitną sekretarką lub nimfetką, która ma słabość do starszych panów. Z chwilą gdy żony to zrozumieją, pozwolą swoim marynarzom od czasu do czasu wypuścić się w rejs. A dzięki temu wrócą oni zawsze do portu". (...)

„Nie, nie mogę powiedzieć, że miałam szczęście. Do 11 roku życia jakoś sobie radziłam, tylko że moi rodzice, którzy mieli piekarnię i byli amatorami muzyki ludowej, kazali mi się uczyć handlu i gry na akordeonie, podczas gdy mnie pociągały języki obce i pianino. Gdy miałam 11 lat zostałam zgwałcona. Wszystko dobrze pamiętam. Stało się to w porze kwitnienia bzu, było gorąco. Wracałam od chrzestnej matki z dwoma bukietami: jeden miał być dla matki, drugi dla nauczycielki. Szedł za mnią jakieś sto metrów, a potem zaciągnął mnie na pole. Zostawiłam tam moje bzy..

W 14 roku życia przeżyłam pierwszy kryzys nerwowy. Potem przez 10 lat miałam nawroty. Nie mogłam z tego wyjść. Między jedną kuracją a drugą pracowałam w fabryce konfekcji. 50 maszyn do szycia w jednej hali, praca taśmowa. Miałam numer trzeci. Wieczorem byłam zupełnie głucha.

Szef nie był święty. Kiedyś sprzykrzyło mu się, że moje miejsce przez 3 miesiące było puste. Powiedział mi, że mam wybierać: albo depresja, albo praca. Nie chciałam go naciągać. Odeszłam.

Wtedy właśnie wydawało mi się, że stanę na nogach. Był to chłopiec silny i łagodny, nie mówił gwarą i przepuszczał mnie w drzwiach, gdy wchodziliśmy do bistra. Nasz syn urodził się na wiosnę. Mój chłopak czekał na mnie przy wyjściu z kliniki. Wyciągnęłam dokumenty dotyczące uznania dziecka. Spojrzał na mnie i wyjaśnił, że ma już dwoje dzieci i żonę. Powiedział jeszcze, że „niewiele może dla mnie zrobić" i poszedł. Wróciłam do kliniki. Na noszach.

Potem zaczęły się prawdziwe problemy. Brałam do domu różną robotę, ale nie mogłam zarobić na utrzymanie. Zdychaliśmy z głodu. I stało się to, co się stać musiało. Pewnego wieczoru, gdy w barze jadłam jajko na twardo, jakiś facet zapytał mnie, czy nie mam chwilki czasu. Tak się zaczęło.

Christian Bretagne

(Fragmenty artykułu z „Elle", przedruk za „Forum" z 11 października 1973).

Mały kalendarz życia i twórczości George Bernarda Shaw

1856 — 26 czerwca w średniozamożnej irlandzkiej rodzinie kupieckiej urodził się Georg Bernard Shaw.

1875 — 3 czerwca Shaw drukuje swój pierwszy artykuł w „Public Opinion".

1876 — Shaw opuszcza Irlandię. W Londynie drukuje recenzje muzyczne.

1879 — Pierwsza powieść „Niedojrzałość". Początek działalności społeczne.

1882 — „Postęp i ubóstwo" Henry George'a powoduje zainteresowanie socjalizmem.

1884 — Działalność w Fabian Society, reformistycznym stowarzyszeniu założonym przez utopistę Tomasza Dawidsona.

1885 — Prace z zakresu historii i krytyki sztuki (literatura, teatr, muzyka). Pierwszy rzut „Szczyglego zaułka". Studia nad „Kapitałem" Marksa.

1891 — Ukazuje się „Kwintensencja ibsenizmu".

1892 — Prapremiera „Szczyglego zaułka" początkiem drogi twórczej Bernarda Shaw — dramaturga.

1893 — Powstaje „PROFESJA PANI WARREN". Sztuka aż do roku 1924 ze względu na zakaz cenzury nie może być wystawiona w teatrach angielskcih. W roku 1902 odbyło wprawdzie pół amatorskie, klubowe, prawykonanie dla wąskiego kręgu odbiorców, ale w teatrach publicznych zakaz obowiązywał nadal.

1898 — Ukazują się „Sztuki przyjemne i nieprzyjemne", w tym także „Profesja pani Warren". Powstaje jedna z najciekawszych sztuk Shawa — „Cezar i Kleopatra".

1900—
1914 — Shaw kontynuuje prace dramatopisarskie: „Człowiek i nadczłowiek", „Druga wyspa Johna Bulla". Ukazuje się zbiór recenzji „Teatry londyńskie w latach dziewięćdziesiątych".

1912 — „Pigmalion".

1924 — „Święta Joanna".

1925 — SHAW OTRZYMUJE (i nie przyjmuje) NAGRODĘ NOBLA.

1929 — Teatr Polski w Warszawie wystawia światową prapremierę „Wielkiego kramu".

1931 — Podróż do ZSRR. W rok później ukazuje się sztuka będąca plonem tej podróży „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre". W utworze konfrontuje dwa światy.

1933 — Podróż do Afryki i Stanów Zjednoczonych. Okres największej popularności Shawa.

1935 — „Genewa" — sztuka o Lidze Narodów.

1945—
1949 — Nieustanna działalność literacka. Powstają między innymi sztuka „Biliony Bouyantów" a także „Szesnaście szkiców o samym sobie", prace publicystyczne w „The Times", „New Statesman" i komunistycznym „Daily Worker".

1950 — Prace nad dialogami dla teatru lalkowego przerywa śmierć .Wielki Kpiarz — George Bernard Shaw umiera w Londynie 2 listopada.

Kierownik techniczny
WACŁAW WITKOWSKI

KIEROWNICY PRACOWNI

Główny elektryk
HENRYK HADAJ

Prac. kraw. damska
STANISŁAWA SIKORA

Prac. kraw. męska
LUCJAN OCHOTNY

Pracownia stolarska
JAN DYDUCH

Prac. ślus.-model.
WACŁAW GRYNCEWICZ

Prac. fryzjerska
GERTRUDA OLSZLEGIER

Prac. malarska
EWA KARPIŃSKA

Prac. tapicerska
JADWIGA POLNIAK

Brygadierzy sceny
CZESŁAW TATARA
HENRYK LENKIEWICZ

W REPERTUARZE

Zbigniew Adriański

„ECH, JABŁUSZKO"

★

George Bernard Shaw

„PROFESJA PANI WARREN"

★

Juliusz Słowacki

„HORSZTYŃSKI"

★

Sofokles

„ANTYGONA"

★

Pierre Eddmond Victor

„PEPSIE"

Redakcja

BOGDAN BĄK

Projekt okładki

EUGENIUSZ STATKIEWICZ

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI

Cena 3,— zł

Egzemplarz wzorowy